

Tym razem kosze

Data publikacji: 18.08.2014 9:31

Po raz kolejny wiślańskie Muzeum było miejscem tętniącym życiem i żywą tradycją. Tematem przewodnim kolejnych Żywych Lekcji Tradycji organizowanych przez Muzeum Beskidzkie w Wiśle dzięki realizowanemu wspólnie z Miejscowym Kołem PZKO w Mostach koło Jabłonkowa projektowi było plecenie. Głównie z wikliny, ale pokazano także jak dzieci mogą same upleść sobie zabawkę z siana.

Jak co sobotę w kuźni Enklawy Budownictwa Drewnianego przy wiślańskim Muzeum pracował kowal, a w szkole dzieci uczyły się pisać gęsim piórem. Oprawę muzyczną zapewniły wiślańskie zespoły Stejzbianki i Tkocze. Plecenie koszy demonstrowali Alina i Andrzej Fijakowie z Kamesznicy. Marysia Legierska z Andziołówki nie tylko wyplatała kosze, ale także heklowała. Mistrzowie rzemiosła chętnie pokazywali zainteresowanym jego tajniki, pozwalali spróbować udzielając rad i wskazówek. Nieodłączną atrakcją były próby, raz skuteczne, a raz nie, wydobycia dźwięku z góralskiej trombity.

- **Górale nie mieli komórek. Mieli trombity. I tą trombitą można było przekazywać informacje na znaczne odległości. Były to umówione sygnały i w sytuacji, kiedy na przykład rozbójnicy napadli na sałasz, trzeba było alarmować wioskę. Taka trombita była bardzo potrzebna. Służyła też przekazywaniu informacji, że nic złego się na sałaszu nie dzieje. Wieś zawsze słyszała sygnał rano, w południe i wieczorem i to oznaczało, że wszystko jest w porządku. Jeśli o innej porze to oznaczało, że coś niedobrego się dzieje** – wyjaśniał Józef Michałek zdradzając także jak i z czego robiono trombitę. Musiało to być drzewo dojrzałe, około 80-letnie, a najlepiej świerk, w którego uderzył piorun. Z grubego drzewa powstawały cztery trombity, gdyż gruby pień rozcinano na ćwiartki.

Józef Michałek wyjaśniał także słuchaczom, skąd w górach tradycja wyplatania wikliny. Zauważył, że w górach nie było gliny odpowiedniej do lepienia garnków i innych naczyń. – **Jak już trzeba było taki garnek kupić, to trzeba było jechać na targ do Jabłonkowa czy innego miasteczka. Natomiast w górach garnki robiło się z drewna. Ale również wyplatało się kosze. Kosze kiedyś wyplatało się z korzeni świerkowych, teraz z wikliny** – wyjaśniał.

Alina Fijakowa przyznała, że plecionkarstwo wraca do łask i nie narzeka na brak zajęcia, jednak znacznie zmieniło się to, co teraz wyplatają, na co jest zapotrzebowanie i do czego wyroby plecionkarskie są wykorzystywane. Niegdyś bowiem wiklinowe kosze niezbędne były w gospodarstwie, by przechowywać w nich w piwnicach i na strychach płody rolne. - **Dawniej kosz był u rolników, ludzi biednych. A teraz kosze kupują ludzie zamożni. Robią z nich kwietniki. Teraz już robimy też na przykład choinki i stroiki na święta. Wiklina jest zdrowa, można w niej przechowywać owoce, chleb. Można do wiklinowych koszy obierać wiśnie, agrest i się nam nie zepsują, bo tam jest powietrze, wiklina jest oddychająca Wiklinowe kosze to produkt rolniczy, przechowywało się w nich plony, ale teraz już się w domach, na strychach nie przechowuje. Dużo wiklinowych koszyków kupują teraz młode mamy na chleb** - mówiła Alina Fijakowa wyjaśniając, że wyplatają z wikliny w własnej uprawy.

- **Jest to praca bardzo nudna, ale jak się ją kocha, to sprawia przyjemność** - przyznała. Dodała też, że widzi, że zajecie to bardzo interesuje dzieci w szkołach podstawowych, gdy przyjeżdżają do nich z pokazami i warsztatami. – **Dziociom idzie to łatwo i cieszą się, jak same robią. Trudniej uczyć się starszym paniom** – dzieliła się swymi doświadczeniami z warsztatów dodając, że zwyczajna, zielona wiklina, którą spotkać można nad każdym potoczkiem również nadaje się do wyplatania. Ta amerykańska, którą oni uprawiają, jest jedynie mocniejsza a także łatwiej i dłużej można ją przechowywać.

Nie zabrakło także poczęstunku. Do skosztowania była bioła polywka i placki z blachy ze szpyrkami a także wiślańskie kołaczki. Smakołyki, których każdy, kto odwiedził Enklawę, mógł skosztować przygotowało kilku

gospodarzy: Janina i Tomasz Zakolscy z Chaty Góralskiej Kleszczonka w Wiśle Głębcach, Anna i Jan Cieślarowie z Chaty w Fiedorowie, Maria i Zbigniew Cieślar z Kadłubka, Małgorzata Pilch ze Stryczkowa, Irena i Mirosław Szarzec z Wiśły i Beata Gomola z Malinki.

(indi)

